



Patrick Gale „Notatki z wystawy”

(...)

O tej porze dnia wśród pracowników ochrony muzeum panowała luźna atmosfera, pod warunkiem że nie pojawiła się wycieczka szkolna. Nieliczni strażnicy przechadzający się po korytarzach wyraźnie nie mieli ochoty na powrót na stanowiska pracy po popołudniowej przerwie obiadowej. Zwykle wynajdowali wymówki, aby szwendać się po holu i zagadywać kobiety sprzedające pocztówki, więc Antony zdziwił się, gdy nagle zobaczył, że nie jest sam.

Była wysoka i bardzo szczupła, sprawiała wrażenie niemalże wychudzonej. Krótkie ciemnobrązowe włosy zatknęła za uszy i schowała pod beretem. Miała na sobie czarne, luźne spodnie i czarne buty, wyglądające trochę jak baletki, oraz obszerny płaszcz przeciwdeszczowy, niewątpliwie uszyty dla mężczyzny. Przypominała mu aktorkę udającą chłopca: Katharine Hepburn w filmie *Sylvia Scarlett*. Była mniej więcej w jego wieku, może nieco starsza; miał niewielkie doświadczenie z kobietami, a poza tym kiepsko wychodziło mu ocenianie wieku. Przyglądała się gablocie z porcelaną, jednej z tych, których zawartość wyglądała na chaotyczny, a nawet przypadkowy zbiór podarowany muzeum przez bogatego darczyńcę, pod warunkiem że pozostanie on w całości.

Widział, jak odsunęła szklane drzwiczki gabloty, jakby nie myśląc o tym, że ktoś mógłby ją obserwować, wyjęła niewielką białą-niebieską misę wraz z tabliczką informacyjną i zamknęła drzwiczki. Nie schowała misy do kieszeni ani do torby, ale po prostu podeszła z nią do okna, aby lepiej się jej przyjrzeć. Mogła należeć do pracowników muzeum, ale ponieważ była w płaszczu, wydawało się to mało prawdopodobne.

Nie wierzył, że ktoś odważyłby się złamać prawo z taką pełną wdzięku nonszalancją. Gdy podeszła bliżej, nie próbowała ukryć misy, a jedynie zerknęła na niego przelotnie z obojętną miną, po czym wróciła do swoich rozmyślań.

– Wiesz, tak naprawdę... – zaczął, ale przerwał i odchrząknął, ponieważ jego głos zabrzmiał nie tak, jak chciał.

Teraz mu się przyglądała, a chłopięcość spłynęła z niej niczym cieniutki woal. – Nie możesz ot tak sobie wyjmować przedmiotów z gablot – oświadczył.

– Przecież właśnie to zrobiłam – odparła. Miała ostry głos, niepasujący do wyglądu. Mówiła z amerykańskim lub kanadyjskim akcentem, sucho, dziwnie teatralnie. – Musiałam to obejrzeć w lepszym świetle; gabloty są takie ciemne. Posłuchaj, a jeśli...? Jak oni uzyskali taki kolor? Czy to naprawdę niebieski, czy odcień zielonego? Jak myślisz? Tak naprawdę chyba jedno i drugie. Może nakładali barwy warstwami. A tło nie jest wcale białe, tylko szaroniebieskie.

Poczuł, że zaczyna się pocić ze zdenerwowania. Ktoś może nadejść w każdej chwili. Rozejrzał się nerwowo. Ze stoiska z pocztówkami na dole dobiegał śmiech, usłyszał też kroki i głosy osób przybyłych na wykład o historii sztuki.

– To Ming – powiedział. Przychodził tu tak często, że niektóre eksponaty znał prawie na pamięć. Zerknęła szybko na tabliczkę i rzuciła ją na podłogę.

– Och, to akurat w ogóle mnie nie obchodzi – oznajmiła. – Interesuje mnie kolor. Ale nawet to światło jest beznadziejne! Jak można żyć w takim mglistym i deszczowym klimacie? Powinniśmy wszyscy przenieść się na południe. W takim razie będę musiała ją obejrzeć w domu, pod lampką. Schowała misę do kieszeni i ruszyła w kierunku schodów i głosów.

Szybkim krokiem podążył za nią.

– Nie możesz... – zaczął. – Proszę. Ja... Nie rozumiesz, że będę musiał komuś o tym powiedzieć?

– Właściwie dlaczego? – Przystanąła i spojrzała na niego badawczo. – Co to ma wspólnego z tobą?

– Przecież wszystko widziałem. Jeśli nie powiem, zostanę współsprawcą.

– Gablota nie była zamknięta. Pracownicy muzeum niczego nie zauważyli – odparła. – To nie jest takie ważne.

– Proszę – powtórzył.

– Och, no naprawdę – parsknęła. – Wobec tego sam ją odłóż. Ja muszę iść na wykład. – Wcisnęła mu misę do rąk tak nagle, że o mało jej nie upuścił.

Próbował protestować, ale już mknęła po schodach, jej baletki bezgłośnie dotykały marmurowych stopni. Przypominała zwinnego włamywacza. Przerażony faktem, że stał na półpiętrze, otwarcie ściskając w dłoniach skradziony obiekt muzealny, spieszenie wrócił do galerii i odłożył misę

tam, gdzie, jak mu się wydawało, było jej miejsce. Za późno jednak przypomniał sobie o leżącej na podłodze tabliczce i gdy pojawił się jeden z nieobecnych dotąd strażników, musiał schować ją do kieszeni, zamiast odłożyć do gabloty.

Wstrząśnięty, prawie rozgniewany, zbiegł po schodach. Gdy ujrzał dziewczynę w grupie osób czekających na wykład, ustawił się na końcu kolejki. Od początku irytowała go sztuczna odrębność różnych wydziałów. Rzucił sobie wyzwanie i chodził na wykłady dotyczące tematów oficjalnie obcych jego własnemu kierunkowi studiów, a mimo to luźno z nim powiązanych, takich jak prawo, zoologia, historia starożytna. Wkrótce odkrył, że na zajęciach pojawiają się studenci wielu różnych uczelni, że on sam jest tylko kolejnym obcym wśród obcych, a ponieważ nikt nigdy nie podważył jego prawa do udziału w wykładach, wyzwanie przerodziło się w nawyk.

Była to pierwsza z serii prelekcji dotyczących *Żywotów* Vasariego i renesansu, ale równie dobrze mogłaby podejmować temat podwójnych kolumn, Antony i tak nie potrafił poświęcić uwagi prowadzącemu. Myśli skupił wyłącznie na dziewczynie. Siedziała dokładnie pośrodku pierwszego rzędu i sumiennie notowała, ale jakby ledwie patrzyła na to, co pisała jej ręka. Nie mogła przecież być tak bardzo zainteresowana wykładowcą – miał nie mniej niż czterdzieści lat, wydawał się odpychający, kościsty i cechowała go pewna sterylność, sucha elegancja. Może więc żyła dla sztuki renesansu. Zajął miejsce w rzędzie za nią, ale nie spojrzała na niego, nawet wtedy gdy celowo zakasłał. Prawdopodobnie dałby sobie spokój, uznając ją za chudą kujonkę - kleptomankę, gdyby nie to, że kiedy wszyscy ruszyli do wyjścia, a wykładowca wymknął się z sali, odwróciła się z uśmiechem i powiedziała:

– Założę się, że zapomniłeś odłożyć tabliczkę.

Wyszła, zanim zdążył się otrząsnąć z zażenowania. Kilka razy w ciągu następnego dnia kręcił się przy wejściu do Ashmolean w nadziei, że była studentką historii sztuki, i przyglądał się uważnie grupkom młodych przyszłych artystów, którzy wchodzili i wychodzili. Wracał do muzeum tak często, że jeden ze strażników zawstydził go, puszczając do niego oko nad głową sprzedawczynie pocztówek. Przychodził na niedzielne nabożeństwa regularnie niczym pijak pojawiający się przed knajpą w godzinie jej otwarcia. Miał nadzieję, że skupiając się na modlitwie, odgoni myśli o dziewczynie, ale była tak samo obecna w ciszy Domu Spotkań, jak i w ciszy rozmaitych bibliotek, w których próbował zapomnieć o niej, zatracając się w nauce.

W końcu, po tygodniu, na pół godziny przed kolejnym wykładem na temat Vasariego zastał ją siedzącą na schodach Ashmolean i szkicującą coś. Nie zwracała uwagi na chłód sprawiający, że przechodnie szukali schronienia pod dachem. Zamiast beretu miała na głowie karmazynową chustkę.

Dzięki temu w swym ogromnym, starym płaszczu wyglądała jak gwiazda filmowa, a nie zwykła przedstawicielka bohemy. (...)

Więcej informacji na stronie <http://www.nk.com.pl>